



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**W sprawie wyborów do rady państwa : (głos rolnika
śląskiego).**

Liczba stron oryginału

18

Liczba plików skanów

18

Liczba plików publikacji

19

Sygnatura/numer zespołu

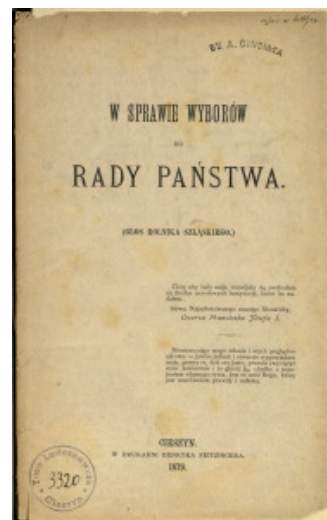
C I 034693

Data wydania oryginału

dr. 1879

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



upis. w. Głogów.
DE A. CINCIARA

W SPRAWIE WYBORÓW DO RADY PAŃSTWA.

(GŁOS ROLNIKA SZŁĄSKIEGO.)

Chcę aby ludy moje, rozwijały się swobodnie
na drodze narodowych instytucyj, które im na-
dałem.

Słowa Najmiłociwszego naszego Monarchy,
Cesarza Franciszka Józefa I.

Nienarzucając mego zdania i mych poglądów
nikomu — jawnie jednak i otwarcie wypowiadam
moje, pewny że, dziś czy jutro, prawda zwyciężyć
musi koniecznie i że głosić ją, choćby z nara-
żeniem własnego życia, jest to czcić Boga, który
jest uosobieniem prawdy i miłości.

CIESZYN.

W DRUKARNI HENRYKA FEITZINGERA.

1879.



943.6:324"18"SL



C0346931

Czytajcie, sądźcie i powiedzcie ażalim
źle postąpił mówiąc prawdę!

Ojczyzna — jest to ziemia na której się rodzimy. Druga to matka nasza i nikiemnym byłby syn, pracujący na jej szkodę — kłusujący pierś, która go wykarmiła.

O tém wszyscy wiecie — zbytęcznym więc byłoby rozwodzić się nad doniosłością usiłowań dla dobra Polski — zbytęcznym także, wykazywać szkody, które, choćby nierozmyślna nieoględnosć, przynieść by jej mogła.

Należymy, co prawda, do Austrii — a dom Cesarski łaskami, które złał na nas Polaków, przywiązał nas do niej tem silniej jeszcze. Z tego jednak nie wypływa abyśmy zapomnieć mieli o matce ziemi naszej; strzegąc zaś praw naszych narodowych, nie czynimy nic więcej prócz składania hołdu Tronowi, który nam je pierwszy raczył powrócić.

W dzisiejszych czasach, wyjąwszy Rossyi gdzie krańcowy absolutyzm nieodpowiedzialnego przed nikim rządu ciemieży narody i Niemiec, na których zaciężyła od lat 10^{ciu} żelazna prawica gniotącego wszystko i tępiącego każdy szlachetny popęd militarizmu — inne kraje Europy mają mniejsze lub większe swobody lub swobód cienie — mniej lub więcej sumiennie wykonywane, mniej lub więcej znośne konstytucyjne ustawy.

Chociaż jednak te okruchy wolności dotąd nikogo jeszcze, nie mówię, nienasyciły — ale nawet nie posłużyły za dostateczną strawę dla podtrzymywania społecznego zdrowia na ziemi — z chwilą ich zjawienia się, powstały zaraz całe zastępy ludzi, pragnących zagarnąć je wyłącznie dla siebie.

Z téj walki parlamantarnéj, lud wcale zwycięzko nie wychodzi.

Dla czego?

Objaśnię to lepiej na przykładzie:

Weźcie złota i biletów bankowych, połóżcie je na ulicy i postawcie przy nich strażników. Przechodzący ludzie będą się zatrzymywać koniecznie, choćby z prostéj tylko chęci obejrzenia téj nowości i zapytywać będą strzegących: Na co ta dziwna wystawa?

Przypuśćmy teraz, iż strzegący odpowiedzą: złota tego i biletów tych jest moc taka, że na umiarkowane i oględne obdzielanie was wszystkich starczy na wieki; bo gdy sami się trochę tych skarbów poratujecie, będziecie pożyczki dawać znów drugieij braci itd. słowem — dla wszystkich skarbu wystarczy!

I tłum będzie wyciągał dłonie i dostawał po odrobinie tego dobra. Jeżeli jednak temu tłumowi bacznie się przyjrzycie, znajdziecie w nim setki ludzi, którzy na pozór nic wziąć nie będą chcieli — usłyszycie ich nawet, głośno zrzekających się swego działu.

Czy jednak myślicie, że to prawda? Gdzież tam! Ludzie ci, podejrzané osobistości, będą się wzajem naradzać nad sposobami zagarnięcia wszystkiego dla siebie. Złoto na ulicy — pod gołym niebem — zelektryzuje wszystkich przestępców do koła — rozbudzi wszystkie ich nieczne pragnienia — całą

ich zdolność umysłową skieruje ku jednemu tylko celowi: przywłaszczenia sobie wszystkiego. Nie dość na tem: ludzie ci znajdą jeszcze poparcie w tłumie; ich mowy nagrodzone zostaną oklaskami, gazety schlebiać im będą; znajdą oni nawet czynne poparcie swych złych zamysłów. A ci, co będą z okolic i nie w możności przyjść sami, aby wziąć udział im przypadający — uproszą nawet owych filantropów aby go za nich pobrali lepiej jeszcze: zapłacą im za to.

I oto nagle — skarb dla wszystkich, a więc własność ogółu zostanie porwany i obrócony na korzyść jednej kasty, jednego stronnictwa, jednego nieraz małego kółka ludzi chciwych, bez serca.

Oszustwo się z czasem wykryje, ale . . . jakież nienagrodzone wynikną zeń szkody!

Otóż lud, w obec konstytucyjnych ustaw, nadanych mu przez Wspaniałego Monarchę, to samo co tłum w obec skarbu zajmuje stanowisko. Sam zajęty rolą, ciężką walką o „kawałek powszedniego“, pracując od bladego świtu do późnej, ciemnej nocy — nie może udawać się do stolicy i bezpośrednio pobierać części złożonych tam dla wszystkich skarbów: pewnej wolności, pewnych ustaw, pewnych postanowień, dozwolonej możności ich rozprzestrzeniania itd. — gromadzi się więc w wyborcze koła i zastanawia się nad wyborem swych zastępców.

Wtedy to występują całe szeregi usłużnej braci. Jeden jest zawsze lepszy i cnotliwszy od drugiego i jeden zawsze więcej od drugiego obiecuje. Gdyby dać posłuch kwiecistym mowom tych panów i pismom chwalcącym ich cnoty ewangeliczne — wróciliby, po skończonych czynnościach w stolicy, wlokąc za sobą sześciokonne wozy pięknych, dobrych i pożytecznych

ludowi rzeczy. Lud ten (zawsze, gdyby im wierzyć), musiałby zniszczyć się niemal na postawienie magazynów, w którychby skarby przywiezione, wygodne znalazły pomieszczenie.

Lud więc jest w kłopotcie, tylko co do wyboru między takimi pocziwcami! Gdy jednak raz pojedą wrócą najczęściej z pustą ręką i ograniczą się na powiedzeniu między dwoma westchnieniami: robiliśmy cośmy mogli ale przeciwnicy nas pokonali!

I skarb został roztrwoniony, a ludowi dostaje się zeń „dla oka“ tak mała częśćka, że dla otrzymania jój, iście nie warto było tyle zachodów i starań podejmować.

Dla czego jednak lud tak niezdarnie postępuje i tak nieszczęśliwie umieszcza swe zaufanie?

Bo mu brak należytego światła, aby pod jego jasnymi promieniami mógł odróżnić złoto od połyskliwej miedzi, jedwab' od bawełny; słowem, aby mógł dobrze wybrać w ubiegającej się o jego zastępstwo i obronę zgrai. Lud ten zacny i pocziwy, mimo tylu usiłowań, święcie przechowujący swe domowe Bogi — wszędzie także zacność i pocziwość widzi; niezdolny do nadużycia czyjéjbądź dobrój wiary, nieprzypuszcza nawet aby i jego zaufanie na złe obrócić miano.

Nim jednak przystąpię do objaśnienia wam jakby w chwili zbliżających się wyborów postąpić należało — pozwólcie, iż was zapytam, ja, wasz brat, wśród was zrodzony i wychowany: Wyborcy z księstwa Cieszyńskiego! czem jesteście i do jakiej należycie narodowości?!

Pytania nader proste a konieczne; choć przysięgnę, iż gdyby wam kto powiedział że jesteście Niemcami (jakkolwiek Niemcy są bardzo przyzwoici ludzie), wydrapalibyście mu oczy z pewnością wołając w chwili zgonu nawet: my jesteśmy Polacy na Szląsku zamieszkali!

Zobaczmy teraz co to za narodowość?

Nie jesteście narodowości Austriackiej; bo takiej niema; a choć żywa i szczerza wdzięczność wiąże nas z domem Panującego, On sam poleca nam być Polakami a wymaga tylko, i słusznie, wierności dla Tronu i spokojnego korzystania z łask, które na was zlewa.

Nie jesteście także Niemcami; bo mowa wasza, szlachetne zwyczaje gościnności, strój i cały sposób życia — różnią się od mowy, zwyczajów, stroju i życia Germanów zupełnie.

„Silesia,“ „Najcajt“ i Jaśnie Wielmożny Pan Obraczaj, Jaśnie Wielmożny Inspektor Komory arcyksiążęcej — ta sławetna trójka, chcąc was wziąć gwałtem pod swą opiekę — nazywając was upornie Szlązakami tylko — rzuca wam w twarz obelgę, której doniosłość zaraz wam wytłumaczę:

Powiadają, że Bóg, widząc raz ród ludzki bardzo zgodnie żyjący, gdy i djabeł zaczął mruczeć, że niema na ziemi nic do roboty, stworzył i umieścił w środku Europy i dla umilenia nam sąsiedztwa: Bawarów, Saksonów, Wirtemberczyków, Badeńczyków, Prusaków, Oldenburczyków, Hanoweranów, Brandenburczyków itd. ale to nie są Niemcy!

Niemców wcale niema na świecie — podług logiki „Silesji,“ „Najcajtu“ i P. T. p. Obraczaja takby się przynajmniej wydawało.

A jednak wiecie dobrze wszyscy, że mamy nawet tutaj, na naszym polskim Szląsku — pocziwych,

szczerze nas kochających Niemców — Niemców, którzy (wbrew woli Najdroższego naszego Monarchy, chcącego aby ludy Jego mówiły swymi rodzinnymi językami i kochali swą ziemię), radziłyby pożreć nas zupełnie, wydrzeć nam nie tylko język, przodków zwyczaje i pamiątki ale ... nawet i ziemię.

Zkądże jednak biorą się ci Niemcy, kiedy ich niema na świecie? Nie są to prawi Austriacy bo tacy, sami ciesząc się swobodą, namby naszej nie-wydzierali przecie!

Ludzie więc intrygujący aby nas pozbawić łask Monarchy, są Naleciałością tylko, z różnych zagranicznych prowincyj, których jednak, ogólnie, Niemcami nazywamy. Tak samo jak są Mazurzy, Płocczanie, Szlązacy, Lublinianie, Podlasiacy, Wielkopolanie, Łobzowianie, Krakowiacy, Galicyanie itd. a właściwie, wszyscy jednej matki dzieci — wszyscy Polacy z krwi i z rodu, z mowy, ze zwyczajów, z prawej duszy i z pięknego, szlchetnego serca.

Gdybym na przykład zachciał powiedzieć jakimś Prusakowi: słuchajno waszeć! ty nie masz nic wspólnego z Niemcami — tyś po prostu Prusak tylko! nieborak możeby się i rozgniewał nareszcie, i słusznie — Prusak bowiem jest Niemcem z Prus, taksamo jak Szlązak, jest Polakiem ze Szląska — jak Mazur jest Polakiem z Mazowsza — Galicyanin, Polakiem z Galicyi itd.

Dlaczegóż więc „Silesia“, „Najcajt“ i P. T. p. Obracaj i Spółka — Szlązakami tylko nas nazywają? Jeżeli to w swojej naiwności za rodzaj umizgu do nas uważają ... „to ci już upadam do nóg!“

Żart jednak na stronę, czynią to dla tego tylko, bo łatwiej Niemcom przełknąć Szląsk jako Szląsk tylko, niż śliczny ten kraj jako część Polski —

bo Polski przez tyle wieków jeszcze niezadławił i z pewnością nigdy niezadławią — bo łatwiej podstępem zabrać całą chudobę biednemu, niż choćby jeden reński bogaczowi.

My jesteśmy tą chudobą biednego i razem tym reńskim bogacza, w obec wspólnej nam wszystkim, rozległej naszej ojczyzny — Polski!

Szlazaków tylko, połkną nas z czasem takie „Silesie“, „Najcajty“, tacy P. T. Obraczące, Haasowie i służba ich aż ode „Lwowa“ sprowadzona, — wszyscy ci liberalni Polscy patryoci w przedzień wyborów — co to brylantowe gruszki na złotej wierzbie nam obiecują, a gdy złapią krzesło poselskie, to będą bronić interesów swych panów, tj. tych co im jeść dają — poświęcając lud, który ich wybrał i gorzej jeszcze wyśmiewając go potem.

* * *

Komitet narodowy Polski, zebrawszy się dnia 11. bm. w Cieszynie, postawił kandydaturę ks. Ignacego Świeżego, katechety tutejszego gimnazjum, i posła na Sejm Szląski w Opawie. Mniejszość znów, wydała odezwę za b. posłem do Rady Państwa, szan. naszym p. Jerzym Cienciąłą. Prócz tego jeszcze wystąpił i p. Cichy z Jaworza.

Radość tedy wielka nastała w Niemieckim narodzie; pito piwo beczkami i zjadano setki par wirsztlów wrzeszcząc na całe gardło: u Polaków rozdwojenie — kasztany w ogniu się już pieką, a Polacy jak pies z kotem gryzą się zamiast pilnować swego jadła! Dalejże do roboty! Wieźmiemy im kasztany z przed nosa, zjemy je z p. Obracżajem

a Szlązakom dostanie się marynowana....
figa!!

Tańcowali tedy Niemcy i Niemkinie i wszyscy i wszystkie, którzy ich są, jak owe „Ryby z Rakami“ i p. Obraczaj już nie chodził, jak dobry, słuchający przepisów policyjnych chrześciance, chodnikiem ulicy, i nie nosił jak wszyscy ludzie okrycia na grzbiecie — ale nadęty jak owa żaba co wołowi tuszą dorównać chciała — maszerował „*jeradeaus*“ i obracał się „*rechts i linksum*“ na samym środku ulicy, a powozy Cieszyńian i wózki pocziwego ludu musiały mu ustępować z drogi. Żydowie zaś co się modlą przed Jedkiem — to widząc taką łążącą pychę, aż pejsy sobie wyrywali a szwargotali w swęj pięknej niemczyźnie.

Okrycie zaś powiesił p. Obraczaj na jednym ramieniu, a tak był pewnym swego, pewnym że oszwabi wyborców, iż śnił już nawet, że będzie ministrem rolnictwa. Marzył jeszcze, że jak Zulusowie pobijają Anglików w Afryce, to go wezmą na murzyńskiego Króla i będą go nosić na plecach i wołać głosem ogromnym: Wielkiś Ty, Wielki i okropnie mądry KrólunaszpanieObraczaju, kiedyś słynny z rozgarnięcia lud Szląski umiał tak dobrze okminić, że ci dał swe głosy i posłał do Wiednia, abyś tam pracował na korzyść Komory arcyksiążęcój i naturalnie na jego przytem szkodę — abyś mu wyrobił wydarcie polskiego języka ze szkoły i kościoła, a okłamał ministrów i zacnego, szlachetnego Monarchę, twierdząc: że na Szląsku sami już Niemcy tylko!

Tak stały rzeczy, gdy nagle, w niedzielę rano tj. 22. bm. wszystkie Niemcy w mysie pokryli się jamy i nastał między niemi strach wielki, płacz i zgrzytanie zębów i rozpacz nastąpiła wielka a przy tém łamanie rąk i jęki żałosliwe. Zapomnieli nawet o wirsztlach i piwie, a każdy z nich, schowawszy ogon pod siebie i nakrywszy rogi kapeluszem, czytał odezwę p. Cienciały, którą wam tu podaję: Szanowni Ziomkowie! „Dochodzą mnie głosy i pisma, że wyborcy stawiają i popierają kandydaturę moją do Rady Państwa. Wdzięczny z duszy za to zaufanie, oświadczam jednak, że wobec wspólnego wroga, w ściłym szeregu stać nam wypada; zatém proszę o oddanie głosów, któreby na mnie paść miały — kandydatowi wskazanemu przez stronnictwo narodowe. W jedności siła nasza; rozdzielonym, grozi nam upadek; złączonych zaś myślą narodową — nikt nas nie zwycięży. Niech żyje jedność! niech żyje sprawa narodowa! Mistrzowice, dnia 20. czerwca 1879 r. Jerzy Cienciała, rolnik i poseł na sejm szląski.“

Otóż widzicie sami kochani bracia moi, co to może miłość ojczyzny!

P. Jerzy Cienciała, usuwając się dobrowolnie, dał nam jeszcze jeden dowód szlachetności swego charakteru, i przywiązania do téj pięknej ziemi, którą Niemcy, w brew woli naszego dobrego kochanego Monarchy, traktują tak po macoszemu.

P. Jerzy Cienciała, ewangelik, zrzekł się z własnego popędu kandydatury na korzyść katolickiego kapłana, Ignacego Świeżego.

P. Jerzy Cienciała jest naszym dobrym, prawym szląskim patryotą, miłującym Polskę, której Szląsk jest dzieckiem nieodrodném.

P. Jerzy Cieniąła jest prócz tego człowiekiem nieposzlakowanego charakteru — mężem wykształcenia, rozumu i poczciwości, w całym tych słów znaczeniu.

Otóż powiadam wam, szanowni ziomkowie i wyborcy: że gdyby On mógł przypuścić tylko iż ks. Świeży nie jest narodowcem i odpowiednim posłem dla Szląska; że ks. Świeży w Radzie Państwa, choć na chwilę zapomni, że wyznanie to rzecz osobistego przekonania a polskość to rzecz ogółu dzisiaj — nigdy nie napisałby takiej odezwy; nigdyby wam własnoręcznie nie polecił był człowieka, co do zaćności którego, miałby choć zdźbło powątpiewania.

To wystarczy.

Zresztą czytacie „Najcajt“ z 14. czerwca i czytacie „Silesię“ z dnia następnego, w których jest litanja wszystkich cnót p. Obraczaja; i z której nawet Niemcy głośno się tu śmiali a mówili, że to tylko jego nieprzyjaciele mogli wydrukować, że on najmędrszy, najlepszy, najpoczciwszy, najszlachetniejszy, najsprawiedliwszy, bez ambicyi, (to prawda), i bez innéj dążności nad słuźenie swemu ludowi i swéj ojczyźnie (jakemu i jakiej?) — że jest naszym rolnikiem (a więc polskim ale od kiedyżto?), że jest wymownym, dobrym chrześcianinem **i szczerze austriackim**. Czytacie te kadzidla na czterech kolumnach rozwałkowane — a łatwo pojmiecie, że ks. Świeżemu, przeciwnikowi owego p. Obraczaja, cośby także Niemcy zarzucić powinni.

A jednak nic mu zgoła nie zarzucono.

„Silesia“ tylko ruszyła konceptem, jak martwe ciele ogonem i napisała, że ks. Świeży będzie żądał w Radzie Państwa... powiększenia taksy od obrządków kościelnych!

Oto co mu nieprzyjaciele Szląska w napadach strachu i wściekłości zarzucili!

Nieubliżając „Silesii“ (dla której nawet taki re-spekt mamy, że ją przy użyciu kwasu karbolowego, przez rękawiczki tylko i szczypcami bierzemy do przejrzenia), ale powiedzieć wypada, iż liczyliśmy że się światły jój redaktor zdobędzie na coś choćby troszeczkę tylko dowcipniejszego. Jak bowiem mógłby ks. Świeży żądać téj taksy w Radzie Państwa, kiedy to od téj Rady wcale nie zależy. Jak więc bezsilni są Niemcy, jak już tracą nadzieję wyboru p. Obraczaja — macie dowód najoczywistszy z jedynego tak głupiego zarzutu!

Bo też rzeczywiście nieszczęśliwiej i niezręczniejsz postąpić nie można było, jak postawić kandydaturę p. Obraczaja!

Któżto bowiem jest ten p. Obraczaj, który chce być Mesyaszem szląskiego ludu i który podług „Silesii“ i „Najcajtu“ posiada wszystkie cnoty wszystkich Niemców, ilu ich tylko było, jest i będzie jeszcze na kuli ziemskiej — a ani jednej wady, choćby najmniejszej, choćby dla żartu tylko.

Jak „Najcajt“ jeszcze utrzymuje, p. Obraczaj włada polskim, morawskim i niemieckim językiem; a jednak niepowiedział nam do dziś jeszcze, do jakiej z tych trzech narodowości i po raz który zaliczać się raczy właściwie?

Wzywam Cię zatem podług brzmienia „Silesii“ i „Najcajtu“: zacny, pocciwy, prawy, oszczędny, szlachetny, wzniosły, grzeczny, uprzejmy, znający prawo, wymowny, rolniku o wysokim stanowisku i najdzielniejszy w całej Austrii, bardzo szanowany za granicą, słowem (zawsze według „Silesii“ i „Naj-

cajtu“), Salomonie ty nasz z Księstwa Cieszyńskiego — jakiej też jesteś sam narodowości?

Polakiem, Morawiakiem i Niemcem razem być nie możesz; Austriackiej narodowości także nie — bo takiej niema, a są tylko Węgrzy, Polacy, Czesi, Niemcy itd., którzyby szczęśliwiej i zgodniej jeszcze żyli pod panowaniem ukochanego Habsburskiego domu, gdyby nie za duża ilość takich mieszańców, którzy, bez interesu, nigdy do żadnej nie poczuwali się narodowości.

Powiedziawszy nam o co cię wyżej pytano dokazałbyś sztuki nielada!

Oto już z godzinę gwarzę wam o tym p. Obraczaju a jeszcze go wam nie przedstawiłem.

Póki więc czasu starczy, biore owe szczypce, któremi sięgam czasem po „Najcajt“ i „Silesię“, nakładam grube rękawice i zabezpieczony litrem kwasu karbolowego — sięgam po cnotliwego p. kandydata.

Sięgnąłem i złapałem jego okrycie; za okryciem i właściciel „*der eigentlich, besonders vor den Wahlen, auch ein Stock-Pole ist*“ raczył zrobić *rechtsum* i teraz go wam jak chrabąszcza pokazuję:

1. Rysopis jak wszystkie mniej-więcej rysopisy znakomitych ludzi przytęm oczy wdzięczące się do wyborców jak, podług przysłowia, owęj suczki w popiele — prócz tego indywiduum to chodzi, myje się czasem, je, pije, gada, śpi i ubiera się z pewnem zaniedbaniem, dowodzącem, że prócz chętki ułowienia krzesła w Radzie Państwa, gardzi wszelkimi innymi marnościami tego świata.
2. Przymioty umysłu (czytajcie roczniki Towarzystwa Wzajemnej Adoracji pod zaprotokoło-

waną nad Spreą firmą: Haase, Stanisławski i inne polskie liberały).

3. Zaszczytne związki, dające niezaprzeczalne prawo do krzesła w Radzie Państwa: dom, rola, żona, dzieci, zwierzęta domowe itd. Żona jest siostrą p. Haasowej; p. Haasowa jest żoną p. Haasego, p. Haase jest Seniozem Zboru w Cieszyńsku i odwrotnie tj. Senior zboru w Cieszyńsku jest p. Haase, żona p. Haasego jest siostrą p. Obracajowej a p. Obracajowa jest żoną naszego szląskiego Salomona itd. w nieskończoność.
4. Urząd dający prawo do zaufania ludu: Inspektor dóbr arcyksiążęcych obowiązany ze względu na płacę pobieraną i pensję na starość bronić interesów Komory wręcz przeciwnych interesom szląskiego ludu.
5. Jako jeszcze niezupełnie pełnoletni p. Obracaj jest w opiece p. Strzyży (Strzyscha), p. Jana Pelara z Drogomyśla, pani Obracajowej i państwa Haasowstwa i obowiązany tańczyć jak mu tamci zagrać raczą.

Oto w kilku słowach przymioty kandydata, którego wam Niemcy narzucają.

Prawdą jest, że i czwarta część cnót wszelakich, które p. Obracaj posiada, wystarczyłaby dla wszystkich Niemców razem; prawdą jest, że człowiek obdarzony taką masą przymiotów ma prawo do pomnika choćby już przy Solarniach tylko; prawdą jest jeszcze, że z takim zasobem, nie można chodzić inaczej jak tylko samym środkiem ulicy i z okryciem na jednym ramieniu ale — wszystkie te piękne rzeczy nie dają jeszcze prawa do kandydatury!

Ludek szlaski, bojąc się takich strasznie mądrych i cnotliwych, nie żąda aby jego poseł, poszedł po śmierci koniecznie prosto do nieba, ma on jednak wymagać prawo po swym przedstawicielu trzech następnych rzeczy:

1. żeby jego poseł był jego rodakiem zawsze a nie tylko przed wyborami;
2. aby miał znacznie mniej nawet niż p. Obraczaj rozumu, ale zato więcej serca i nie stał pod obuchem prusofilów;
3. aby był niezależny od Komory arcyksiążęcej która go, gdy słówko piśnie wbrew jej interesom, jutro już chleba pozbawić może.

Teraz zobaczmy kto jest ks. Świeży.

Sądzę go bezstronnie i surowiej może, niżby należało:

1. Ks. Świeży jest kandydatem narodowym;
2. szczyci się szacunkiem wszystkich uczciwych ludzi bez różnicy wyznania, i nigdy jeszcze nie kazał sobie trąbić pochwał w jakiejś gazecie;
3. niema tu nieprzyjaciół tak dalece, iż nawet zacięte wrogi polskich Szlżaków jak p. Haase, Obraczaj, sługus ich Stanisławski i Spółka — nic mu zarzucić nie byli w stanie;
4. jest człowiekiem cichój pracy, a w sprawach kraju, zawsze występuje z jednego tylko stanowiska: ze stanowiska dobra ludu i dobra ojczyzny;
5. stan rolniczy może zastąpić bardzo dobrze, bo ma wykształcenie odpowiednie, a choć nie wiem czy jest jak p. Obraczaj szanowany zagranicą — jest szanowany na Szlasku a to także coś warte;

6. jest człowiekiem zupełnie niezależnym, a jeżeli dziś lub jutro wystąpi w obronie ludu przeciw Komorze, za drzwi go zato nikt niewyrzuci i kawałka chleba mu nieodbierze — żadnej więc niema obawy, aby kiedykolwiek działał wbrew woli i myśli narodu;
7. najlepsze mu wydał świadectwo nasz poseł p. Jerzy Ciencała, polecając go wyborcom tak serdecznie.

* * *

Zachodzi teraz pytanie, którego z nich dwóch obrać należy?

Pytanie łatwe do rozwiązania:

Tego naturalnie co nie jest skrzepowany opieką prusofilską — tego co nie będzie lękał się narazić sobie zarządu Komory, przyszłości swój i chleba.

Obranie posłem p. Obraczaja:

1. Zwiększy zastęp szlązakożerczy o jednego więcej żołnierza szanowanego, za pruską granicą.
2. Doda sił stronnictwu niemieckiemu, chcącemu wynarodowić Szlązaków zupełnie.
3. Zwiększy przewagę Komory arcyksiążęcej, której wpływowi trudno się już oprzeć będzie, bo nawet poseł do Rady Państwa, wróg nasz nieubłagany, stanie po jej stronie od razu.
4. Szląsk narazi się na śmiech i szyderstwo całej Polski, która napiętnuje kiedyś nierozważnych sprawców złego i słusznie zawoła:

„Więc już w całym Szląsku nikogo nie było prócz arcyksiążęcego urzędnika? Czyż tam cały kraj już zkomorzały? Czy przez

dobrego Monarchę obdarzeni wolnością Szlacy, już własnej dziś nie mają woli i samopoznania, że im zniemczałe osobistości milsze są nad tych dobrych patryotów, choćby nawet nie tak bardzo jak p. Obraczaj rozumnych i nie tak bardzo szanowanych za bliską granicą!

Teraz, jeżeli chcecie, obierajcie sobie p. Franciszka Obraczaja, tego rycerza bez trwogi i zarzutu — jak go nam partya Haasowska przedstawiła.

Jeżeli jednak wydrą wam język polski ze szkoły i z kościoła — jeżeli w jakimś zatargu z Komorą, własny wasz poseł, niechcąc być na bruk wyrzuconym, stanie przeciw wam, zjadłym wam będzie wrogiem i tak jak dziś woła że jest waszym bratem (bo mu o krzesło poselskie chodzi), tak kiedyś wyprze się wszelkiej z wami łączności — przypiszecie winę sobie tylko, winę ciężką, żeście nieusłuchali bezstronnego głosu szanownego p. Jerzego Cienciąły — żeście zapomnieli mądrą, ludową naszą gadkę:

Że od najgorszego Niemca, stokroć gorszy jeszcze najlepszy niemiecki sługa.